ŚWIAT KOBIECY

REKORD

ROK 1925
Nr. 17



CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

REKORD
ŚWIAT KOBIECY
CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

ROK V 1 WRZEŚNIA 1925 NUMER 17

LISTY O MODZIE



Ostenda, koniec sierpnia 1925

Droga Zosiu!

Gniewasz się, że dawno nie pisałam, ale, jak Ci wiadomo, poświęciłam całe sześć tygodni na *tournée* samochodem, zwiedzając całą południową Europę, od wschodu do zachodu. Zdaje mi się, że to jest bardzo przyjemny i mądry sposób spędzania wakacyj, lepszy, niż siedzenie przez całe lato w jednej miejscowości, gdyż nawet zmęczenie podróżą jest miłe, może skutkiem ciągłej zmiany wrażeń.

Więc na początku lata parę tygodni przepisanej mi przez lekarzy kuracji w Vichy, a potem, zamiast zwykłego „wypoczynku", cudowna podróż przez całą południową Francję, Włochy, Pragę czeską, Wiedeń, Jugosławję, ze szczególniejszem uwzględnieniem Dalmacji z jej cudnem wybrzeżem, poprzez górę Łowczen do Czarnogóry, Hercegowiny, do Antivari, a stamtąd do Albanji. A stamtąd, z dzikich gór pustynnych i wulkanicznych, powrót na łono cywilizacji, częściowo morzem, wzdłuż poszarpanych wybrzeży i wysp Adrjatyku, częściowo samochodem aż do Ostendy, gdzie zostajemy przez cały tydzień.

Nie myśl, Zosieńko moja, że podczas tej podróży zapomniałam o Tobie. Owszem, wszędzie oglądałam sposób ubierania się kobiet. Interesowała mnie kwestja, jak rozmaite narody słuchają nakazów Mody, oraz ile czasu potrzebuje nowy kierunek, by z Paryża przenieść się na prowincję, do państw za-

granicznych i na krańce Europy. — We Francji, po opuszczeniu stolicy, jedziemy samochodem z niezmierną szybkością na szerokich szosach i drogach, podczas gdy chmury w szalonem tempie ścigają się z wozem przyziemnym, a łąki naprzemian z lasami tworzą hafty na tle pól pszenicznych; w miasteczkach zmniejszamy szybkość do przepisanej ilości kilometrów. Z przyjemnością wzrok spoczywa na domkach niskich, parterowych, oddzielonych ogródkami, albo na budynkach wysokich, zabytkach starożytnych. Sklepy na głównej ulicy są przepełnione towarem rozmaitego gatunku, ale mnie najbardziej interesuje modniarka, która prawie wszędzie, w głuchych zakątkach prowincji, wystawia z wielką starannością kapelusz modny, naśladujący wzór paryski i niesłychanie podobny do tego, który my nosimy! Dlatego też można prawie z pewnością wyprorokować, że niebawem nie zechcemy już naszych małych filców czerwonych, ceglastych, zielonych, niebieskich i fioletowych, szczególniej gdy na najbliższym jarmarku ujrzymy je, wsadzone na głowę „fermierek“ i gospodyń, siedzących nad kojcem kurcząt lub trzymających prosiaki! Zapewne, że kapelusz ten będzie wyglądał inaczej na ich głowie, niż na naszej, jednakże będzie to napewno filc, przystosowany do koloru sukni, tak jak to od wiosny rozkazuje Moda w Paryżu!

Może być dlatego też, jedna z najbardziej znanych firm modniarskich w Paryżu wykombinowała nowe okrycie głowy, mające towarzyszyć kostjumowi *tailleur:* jest on o wiele większy niż filce ostatnich sezonów, o wiele wyższy, prawie kwadratowy w główce, a brzegi są podniesione z jednej strony, opuszczone z drugiej; model, noszący nazwę *„Robert Macaire“*. Chcąc być ładnym i modnym, filc ten powinien być zmięty, mieć wygląd znoszony i opadać na lewe oko.





Wogóle nadeszła chwila dość trudna dla kapeluszy, albowiem kobieta, tak rozkochana w fasonie małym, tak zresztą będącym jej do twarzy, niechętnie się z nim rozstaje. Jednakże prawdziwe elegantki zrozumiały, że jest już czas najwyższy na jakąś zmianę, jeżeli nie chcemy nosić kapeluszy takich, jak nasze służące, które zresztą odziedziczyły po nas po kilka filców w różnych kolorach przez przeciąg tych ostatnich trzech lat. Więc co robić? zapytasz mnie, Zosieńko. Elegantki paryskie poradzą sobie napewno w ten sposób, że pójdą na rękę modniarkom, lansującym nowe kierunki, śmiało przyjmując nowe kreacje. Należy współdziałać w dziele odnowienia z talentem modniarki, należy razem z niemi studjować fasony oryginalne i wybierać to, w czem nam jest do twarzy, a potem ukazać zdziwionym oczom przyjaciół i przyjaciółek naszych ubranie wręcz odmienne od tego, co przywykli oni widzieć na naszych głowach. Francuzki są szczerze zaniepokojone tą abnegacją swych rodaczek, widzą bowiem, że wkrótce zagranica wydrze im palmę pierwszeństwa, że wskazówki nowych prądów Mody przychodzić będą z centrów państw, które dotychczas w tym kierunku nic nie miały do powiedzenia... Znając Warszawę, wiem, że niejeden piękny kapelusz w zupełnie nowym stylu zrodzi się w pomysłowej główce warszawskiej *Levis* lub *Jane Blanchot*.

Ale wróćmy do naszych baranków, czyli do wrażeń podróżnych. Włochy biorą wzory paryskie, zdaje się, że jeszcze przed ich wyjściem z pracowni, a urodziwe Włoszki umieją ślicznie przystosować do siebie i nosić z niewysłowionym wdziękiem najnowsze kreacje Mody. Wiedeń również nie zostaje w tyle za Paryżem. Wielkie domy towarowe wyrabiają mnóstwo tuzinkowej tandety na eksport do Polski, Węgier i na Bałkany, ale dla swoich wyższych „dziesięciu tysięcy“ (mój Boże, jakże niewiele z tego pozostało!) sprowadza modele z Paryża i to utrzymane w guście bardzo spokojnym. Do „Hinterlandów“, korzystających z masowej konfekcji wiedeńskiej, należy Jugosławja, gdzie w tym sezonie dopiero weszły w modę jaskrawe czerwone suknie koszulkowe i malutkie filce... Wogóle kraje, nie mające własnej produkcji, odznaczają się wielkiem zacofaniem, korzystając zaś z żurnali paryskich, przesadzają często w kierunkach i tak już przesadnych, możliwych jedynie w żurnalach. Sukienki letnie powyżej kolan można ujrzeć nierzadko na wybrzeżu Adrjatyckiem, a podobno też i w Polsce...

Strzec się zawsze należy przesady.

Radą tą kończę mój list dzisiejszy, odkładając do następnego bliższe informacje o Modzie.

Twoja ciotka *Paula Ł.*

Gdyby ktoś chciał mnie uczynić najpotężniejszym z królów, jacy kiedykolwiek żyli, dać mi pałace, ogrody, najwykwintniejsze obiady, wina, powozy, piękne stroje, setki sług — pod warunkiem, że zaprzestanę czytania — nie chciałbym być królem. Wolałbym być raczej biedakiem, mieszkającym na strychu, zagrzebanym w książkach, niż królem pozbawionym możności czytania.

KOBIETY DOBY NAPOLEOŃSKIEJ

DWÓR TUILERYJSKI



Po proklamacji cesarstwa w r. 1804 Napoleon usiłował wprowadzić w życie swój system stapiania nowo utworzonej szlachty z dawną arystokracją rodową. Żonom tych — jak grzyby po deszczu — wyrosłych książąt i hrabiów przypadła trudna rola dostosowania się do wielkich dam-emigrantek, które zachęcono do powrotu do Francji i na dwór Tuileryjski. Wywiązało się współzawodnictwo strojów i klejnotów między dwoma obozami; jednak arystokratki, zmuszone do stykania się z niewiastami niskiego pochodzenia, w rodzaju „Madame sans gêne", ograniczały się do najkonieczniejszych wizyt oficjalnych na dworze. Napoleon, bardzo tkliwy na tym punkcie, odezwał się raz z przekąsem do hrabiego de Norbanne: — Cóż hrabio! nie mogę sobie pozyskać względów Pańskiej matki?

— Sire! — odparł szybko zagadnięty — nie zdołała ona jeszcze ochłonąć z podziwu dla Waszej Cesarskiej Mości.

Wynurzały się też tu i owdzie pozostałości z czasów Wielkiej Rewolucji; Angielki, zwiedzające ówczesny Paryż, wspominały z przerażeniem, jakto niedawni „obywatele" rozwalają się po fotelach w teatrze i plują wokoło.

Sam atoli cesarz umiał zaimponować wszystkim; odznaczał się niezrównaną zręcznością w urządzaniu wspaniałych ceremonji i uroczystości, a wiedział dobrze, że to bawi oczy i umysły szerokiej publiczności.

— Nie myślcie, że ja się lubuję w tych rzeczach, — mawiał do zaufanych — ale na wielkiej arenie światowej trzeba dbać o „galerję" i olśniewać ją błyskotkami.

To też chętnie wycofywał się z tych wspaniałości a był sam sobą tylko w opiętym, szarym surducie i gładkim, pilśniowym kapeluszu.

Natomiast przed Józefiną roztaczały się niezmierzone horyzonty splendoru, przepychu i zbytku; otaczał ją liczny, dla niej utworzony dwór, któremu przewodziła z uprzejmą łaskawością.

Wielbiono ją dla owej łatwości życiowej i bezmyślnej dobroci, która wszystko przyrzeka, niczego nie odmawia, ale tem łatwiej i prędzej zapomina. Dla poratowania prawdziwej niedoli brakło jej zrozumienia i — jak zwykle — funduszów.



Wystąpienia jej, czy to na mniejszych recepcjach, czy na większych, po kilkaset osób liczących zebraniach — były bez zarzutu. Łączyła pełen godności majestat z wytwornym wdziękiem: rzucała uprzejme słówka, usiłując łagodzić szorstkie aż do rubaszności powiedzenia cesarza, częstokroć nie nadające się do salonowej konwersacji.



Z licznych pamiętników i korespondencji ówczesnych przytaczamy opis naocznego świadka recepcji w salonach cesarzowej.

„Około 9. zebrało się już liczne grono gości: mężczyźni — przeważnie wojskowi — w wspaniałych, od złota i srebra kapiących mundurach — damy w jasnych, wykwintnych tualetach, lśniących od biżuterji.

Klasyczne szaty, greckie tuniki i draperje ustępowały przepysznym materjom tureckim, o jaskrawych barwach, tkanym w złoto i srebro; mieniły się cudnemi barwami szale wschodnie, tak cienkie, że można je było przez pierścień przeciągnąć. Tym przewrotem mody damy składały hołd i pokłon zdobywcy Egiptu; — republikańskie Lukrecje przedzierzgnęły się w haremowe Zulejki.

Śnieżne gorsy dworskich piękności zdobiły indyjskie muśliny i tiule, pajęczo-cienkie „blondyny" lub wydatniejsze koronki, „point d'Angleterre" zwane.

Przesuwały się przez salony postacie słynnych już wówczas bohaterów: rudowłosy Ney, Rapp zaledwo z ciężkich ran wyleczony, wspaniały Junot i typ pięknego południowca Murat. Poruszali się nieco sztywnie i niezgrabnie, zaczepiając ostrogami o frendzle drogocennych szali — ale wobec wielkich czynów wojennych zapominano o ich niskiem pochodzeniu i braku ogłady.

W tej chwili weszła cesarzowa z kilkoma damami dworu; wszyscy zgięli się w niskim ukłonie. Wyglądała czarująco w tiulowej sukni blado różowej w srebrne gwiazdy — na fryzurze jej chwiała się brylantowa egreta. Józefina przesuwała się przez szeregi gości swobodna, naturalna, z owym przemiłym uśmiechem, którym wszystkich ujmowała. Wśród ogólnego zachwytu zauważyłam zawistne, ironiczne spojrzenia, dosłyszałam szepty pod adresem cesarzowej, wychodzące z rogu salonu, w którym królowała Madame mère, Letycja Bonaparte, matka Napoleona, w otoczeniu córek. Nienawidziło Józefiny rodzeństwo cesarza, uważając wielkiego człowieka za wyłączną swą własność.

Cesarzowa zaś, wesoła i ożywiona, rozmawiała z otaczającemi ją osobami, wsparta z poufałym wdziękiem na ramieniu dorodnego, mocno ogorzałego oficera o sumiastym wąsie.

— To jej syn Eugenjusz Beauharnais — szepnęła moja towarzyszka. — Wyrwał mi się okrzyk podziwu — syn wydawał się starszym bratem matki; objaśniono mię, że walczył pod skwarnem niebem Egiptu i Syrji, podczas gdy matka pielęgnowała swą urodę w zacisznym buduarze. Nastrój w towarzystwie ożywił się znacznie; lecz



starszyzna wojskowa poczęła oglądać się za wspaniale zastawionym bufetem i stolikami do kart, gdzie można było uprawiać grę hazardową na szeroką skalę. Nagle zapanowała cisza; umilkły wesołe rozmowy i chichoty rozbawionych panien z asystującymi kawalerami, w przybocznym salonie przerwano grę, rzucając karty i złoto — wszystkie twarze zwróciły się z wyrazem wysokiego napięcia i oczekiwania ku podwojom, w których ukazała się marmurowo-blada twarz cesarza, niska, krępa jego postać w obcisłym, ciemno-zielonym surducie ze szkarłatną wstęgą na białej kamizelce.

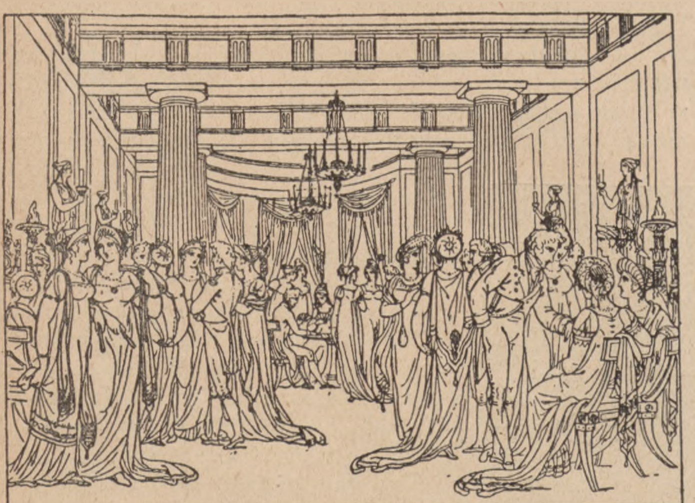
Zadrżały serca, pochyliły się czoła przed zimnem, stalowem spojrzeniem. Co powie cesarz? Kogo zaszczyci lub zdruzgoce słowami krótkiemi, ostremi jak cięcie szabli? Czasem bywał w dobrym humorze — czasem wprost dziki i brutalny — najczęściej chmurny, małomowny, mrożący otoczenie pogardliwą nieprzystępnością.

Przechodząc przez salon, wyróżniał prawie uprzejmie a nawet żartobliwie swych generałów i towarzyszów broni, do sióstr przemawiał krótko i ostro, tonem sierżanta wobec rekrutów, ale biednej cesarzowej, która podeszła skwapliwie na jego powitanie, okazał dziś w pełni swój zły humor.

— Znów ta różowa suknia i brzękadło we włosach — żachnął się; — nie znoszę tego koloru — rzucę tę tandetę do ognia jak ongi twój szal.

— Tak trudno odgadnąć twój gust, Napoleonie, — odparła Józefina z przedziwną słodyczą — ale nie omieszkam się zastosować.

Zatrzymał się przed jakąś damą, której rzucił w oczy, że



za otyła — innej powiedział, że tualeta niegustowna i zbyt wycięta — następnej — że źle o niej mówią — młodej pannie dociął, że zapewne dlatego jeszcze nie wyszła zamąż, bo za chuda.

— Madame de H. — przedstawiała Józefina pewną damę, chcąc odwrócić uwagę cesarza od biednych ofiar jego iście koszarowego zachowania.

— Madame de H.!? — zawołał Napoleon, wznosząc brwi wgórę — chyba się mylisz, Józefino — wszak mówiono mi o niej, że bardzo przystojna.

Zbliżał się do rozwartych podwoi następnego salonu, kilkadziesiąt piersi odetchnęło z ulgą, „odznaczone“ przemówieniem cesarza damy połykały łzy upokorzenia; zatrzymał się przed grupą służbiście jak struny wyprężonych, od złota i srebra kapiących mundurów.

— Ej! Junot, ty łobuzie! — zauważył — znów przegrałeś w karty — żeby to tak na polu bitwy, no!...

— Takie już mam szczęście, Sire — odparł wojak, wcale niezbity z tropu; — as mi cztery razy chybił... daję słowo...

— Dzieciak z ciebie... na ileżeś się spłókał?

— 40.000, Sire.

— No, no, udaj się do Lebrun'a, może cię zdoła za uszy wyciągnąć.

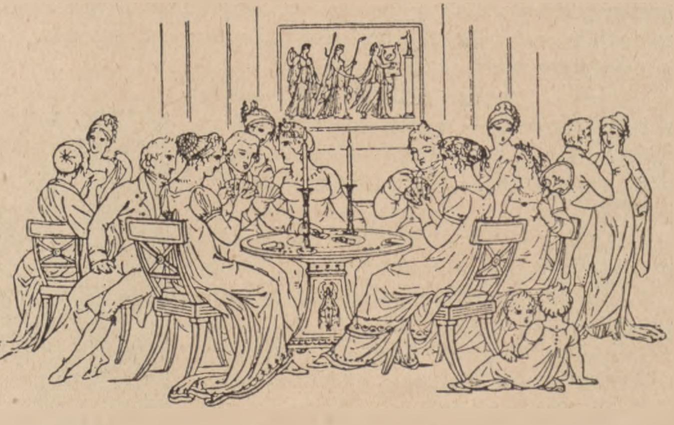
— Najuniżeńsze podziękowanie, Sire.

— Oj! te karty, te karty! — Józefino, zwróć uwagę tych pań, aby się mniej dekoltowały, to niezawsze ucieszny widok... a za pół godziny przyjdź czytać mi na głos... jestem strasznie zmęczony i pragnę zasnąć jak najprędzej.

Wyszedł, drzwi zawarły się za nim, a już nietajona, nieomal że swawolna uciecha ogarnęła wszystkich, począwszy od cesarzowej aż do lokajów roznoszących chłodniki.“

Pamiętnik ten obfituje również w opisy ówczesnej mody:

„Co do fryzury, zarzucono olbrzymie konstrukcje z drutów i kłaków, przysypane pudrem, powszechnie noszone w czasach królestwa; damy nosiły krótko obcięte włosy, kręte à la Titus lub greckie węzły z długiemi lokami, od skroni na szyję spływającemi; na wieczór egrety, kwiaty i pióra. Józefina okręcała czasami głowę turbanem, przedziwnie uwydatniającym południowy typ jej urody — uprawiając różne kunszty tualetowe przy pomocy różu i *blanc de perle*. Styl empirowy dobrze jest znany z reprodukcji, portretów, przedewszystkiem z prześlicznych, słynnych minjatur Isabey'a: opięte, po kostki suknie, raczej



futerały, w które wsuwano się z wielkim trudem przez otwór szyi — o krótkich, ledwo gors osłaniających stanikach; w najwyższym stopniu to się przejawia na portrecie, pendzla Lauera, pięknej królowej pruskiej Luizy. Na drucikach wysokiego kołnierza medycejskiego, który tworzył ramę dla głowy, rozpięte były drogocenne, pajęcze koronki, srebrne filigrany, z nanizanemi perłami i t. p. Ogromne, z piórami, kwiatami i wstęgami kapelusze dopełniały stroju; nieco później noszono wysokie niby czaka wojskowe à la Prussienne z pękiem kogucich piór.

Paryż stał się wtedy wyrocznią mody dla całej Europy.

R. K.

MARJA CORELLI 20)

„BEZ CZEGO ŻYĆ NIE MOŻNA...“

POWIEŚĆ — Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA W. TOMASZEWSKA

— Nie, nie! ona nie umarła! Niech pan tego nie mówi! — mała Jaśminka nie mogła umrzeć. Nie, nie, pan nie będzie jej zakopywał tu, w ziemi, — nie Jaśminkę! Niech mnie pan nie opuszcza! — ja się tak boję — tak się boję! Nie mogę znieść takiej myśli, — nie mogę, nie mogę! — Och, Jaśminko!... ona żyje, ona nie umarła, — niech pan powie, że ona nie umarła, — to było zbyt złe, zbyt okrutne!...

Reuben Dale, wyrwany z kręgu własnej boleści straszną, nieutuloną rozpaczą chłopca, rzucił łopatę i tkliwie tulił chłopaka w ramionach, tuż przy swej szerokiej, poczciwej piersi, starając się ze wszystkich sił zapanować nad własnym bólem, by jeno znaleźć moc do uspokojenia i pocieszenia młodego towarzysza cierpienia.

— Nie słyszałeś o tem, mój drogi? — szeptał rwącym się głosem. — Nie, wszak zapomniałem, że nie było ciebie tu jakiś czas, — i ktoby ci mógł był rozpowiadać o cierpieniach i zgryzotach jakiegoś tam biedaka? Poszedłem do was, by cię zawiadomić, — bo Jaśminka nie przestawała cały czas choroby mówić o tobie, jak tylko gorączka na chwilę przestawała dusić jej biedne gardziołko, — i wtedy to dowiedziałem się, żeś wyjechał do Clovelly. Jaśminka zaraziła się dyfterytem, dużo dzieci chorowało we wsi na dyfteryt, — i tylko kilka dni maleństwo cierpiało. Robiliśmy wszyscy cośmy mogli dla naszego ptaszka, — a doktor Hartley, niech mu to Pan Bóg wynagrodzi — nie odstępował jej ani we dnie, ani w nocy, — i byłby tak jak i ja chętnie dał swoje życie, żeby ją ratować. Ale wszystko było na nic, — za słodki to był kwiatuszek, by miał się uchować dla nas, mój chłopcze. Tak więc, — tak więc Bóg zabrał ją do siebie, taka była widać Jego wola, — ale, mój Lionelu, ciężko mi teraz okrutnie, — smutno i ciężko... Najpierw matka — a teraz dziecko! Boże mój, daj mi sił, bym mógł powiedzieć: „dziej się wola Twoja!“, bo moje ludzkie siły opuściły mnie i jestem jako ta gałąź wichrem złamana.

Głowa jego opadła na główkę chłopca, którego ciągle tulił tkliwie. Lionel, drżący jak liść osiki, przyciskał nerwowo obolałą głowinę do piersi Reubena i jęczał cicho, jakby pod wpływem jakiegoś fizycznego bólu. A nad niemi rozpięty błękit cudownego letniego nieba, nieskalany najmniejszym obłokiem, jak baldachim królewski nad złocistą głową słońca, które ciskało na ziemię miljony lśniących grotów, niby odbłyski rajskich wrót. Nagle, blady przerażeniem wyrytem na postarzałej naraz o wiele lat twarzyczce, Lionel oderwał się od piersi Reubena i obrócił się powoli, — z oczyma suchemi i błyszczącemi gorączką, z czołem boleśnie zmarszczonem, z głową pochyloną jakby pod ciężarem wielu, wielu lat.

— Czy pan tu ją złoży? — szepnął ze zgrozą, wskazując na wykopany grób, — małą Jaśminkę? Chce pan pokryć tą żółtą ziemią jej śliczne loki i niebieskie kochane oczy? I pan ma serce uczynić coś takiego! — och, jak pan może! Tak lubiała śmiać się i bawić — i już nigdy śmiać się nie będzie, — zakopie ją pan tu na zawsze — na zawsze! — Głos jego stawał się krzykiem rozdzierającego bólu. — Nie ujrzymy jej już nigdy więcej, — nigdy! och, Jaśminko, Jaśminko!

Nieszczęsny Reuben, wstrząśnięty do głębi tą dziką rozpaczą, która przecie i jego była udziałem, nie znajdował innego pocieszenia, jak tylko to, które płynęło z jego silnej i ufnej wiary w Boga, — ona to podtrzymywała go, by nie upadł pod brzemieniem nieszczęścia. Łagodnie odgarniając wielką, poczciwą dłonią zwichrzone loki z rozpalonej twarzy chłopca, szeptał tkliwie:

— Biedny chłopcze, biedny! Ona tak ciebie lubiła, — przed samą śmiercią jeszcze kazała cię pozdrowić, — musisz często myśleć o tem, chłopcze. A kiedy raz przez chwilę ból jej zelżył i mogła mówić wyraźniej, powiedziała: „Powiedz Lylie'mu, że go wnet zobaczę, — długo przedtem, nim zostanie dorosłym człowiekiem“. Własne to jej słowa, mojego kochanego biedactwa. Miała gorączkę i nie wiedziało już maleństwo dobrze, co mówiło. Umarła bez cierpień, — Bogu dzięki za tę Jego łaskę! — ostatniej nocy wyciągnęła do mnie rączki i zawołała do mnie: „Tata!“, całkiem tak jak wtedy, gdy była malutkiem dzieciątkiem, — a potem uśmiechnęła się i powiedziała: „Pozdrówcie ode mnie Lylie'go“ i za chwilkę zasnęła jak ptaszek... na zawsze. A teraz leży w małej trumience z wianuszkiem jaśminu na główce, z pękiem jaśminu w rączce, — zerwaliśmy wszystek jaśmin z przed naszego domku, żeby jej włożyć do grobu, — nam biedakom kwiatów już nie potrzeba, gdy jej zabrakło!

Dzielny człowiek załkał, — ale oczy Lionela pozostały suche, tylko ręce poruszały się nieustannie, drobne piąstki zaciskały się boleśnie. Zataczając się postąpił krok naprzód, upadł na kolana przed małym, smutnym dołem grobowym.

— Tu, w ziemi! — szeptał nieswoim głosem, wpijając płonące oczy w dno dołu. — Tu, Jaśmina!

Wyciągał w dół załamane konwulsyjnie dłonie, jakby w jakiemś niemem błaganiu. Dłoń Reubena, łagodna i miłosierna, jak ręka kobiety, spoczęła lekko na jego ramionach.

— Nie, nie, mój chłopcze! — a w głosie powstrzymywane drżały mu łzy. — Nie do tego dołu oddam ją, — nie myśl o tem! Tam, wgórę, spójrz mój chłopcze — i podniósł ufne oczy w roześmiany błękit niebieski, — tam, wgórę, ponad niebem jasnem i słońcem promieniejącem, — w krainę wiecznej szczęśliwości, do Boga, między Jego anioły, — oto tam jest teraz nasza Jaśminka! U Pana Jezusa, gdzie jej jest lepiej, niż jej było tu na ziemi. Dużo lepiej! i tylko moje samolubne serce każe mi zazdrościć Bogu tego nowego aniołka. Ale On wie najlepiej, co czyni! Może widział, że nasze maleństwo nie było stworzone dla ciężkich i ciernistych dróg na ziemi, — i dlatego wziął ją do siebie, i uczynił z niej aniołka u swego boku. Tak, aniołka, bo pewien jestem, że jest aniołkiem, i to najsłodszym i najniewinniejszym, jaki kiedykolwiek stał koło tronu Bożego. I nie Jaśmina legnie tu w tym grobie pomiędzy rumiankami, tylko jej ziemska powłoka, to jej doczesne śliczne i kochane ciało, — ale Jaśmina prawdziwa, Jaśmina sama żyje dalej i kocha nas, jak nas kochała, a może więcej jeszcze, — i niedaleki jest czas, kiedy spotkamy się znowu. Matka i dziecko są już u Boga, a nie minie wiele lat, i ja spotkam się z niemi i zobaczę wówczas, że wszystko, co się stało, stało się najlepiej, — choć teraz pojąć tego nie jestem zdolny, a rozstanie jest tak ciężkie.

Lionel podniósł głowę, — z twarzyczką poszarzałą, z ustami zaciśniętemi.

— Pan wierzy w to wszystko! — zawołał z dzikim w oczach błyskiem. — Ale to wszystko fałsz — wierutny fałsz! To nieprawda, — to tylko przesądy bez sensu! Niema Boga, — niema nieba! Niema żadnych aniołów! Och, biedny z pana człowiek! — pan nie wie tego, pana nigdy nie uczono tego wszystkiego, co ja wiem! Po śmierci niema nic, ze śmiercią wszystko się kończy! Nigdy już nie spotka pan Jaśminy, nigdy, nigdy! — Wstał powoli z klęczek z twarzą dziwnie postarzałą i z takim wyrazem, że Reuben cofnął się, jak na widok czegoś nienaturalnego i niesamowitego. — Złoży ją pan tutaj, — mówił dalej — w trumience, zasypaną jaśminem, i zakopie ją pan w ziemi, i wnet robaki obleżą jej śliczną twarzyczkę, wpełzną w jej cudne loki i uczynią z niej coś takiego, czego

nie zechciałby pan potem dotknąć, na coby pan nawet nie chciał patrzeć! — zadrżał gwałtownie. — A przecież kochał ją pan! I pan może jeszcze mówić o jakimś Bogu! Bóg, który chciałby zabierać panu Jaśminę, byłby najokrutniejszym, najnielitościwszym potworem, jakiego można sobie wyobrazić! Jakżesz mógłby to wytłumaczyć, jak to usprawiedliwić, że najpierw daje komuś taką Jaśminę, a potem zabija ją i czyni ojca takim nieszczęśliwym? Nie, nie, — Boga niema, — pan nie czytywał książek, pan nie studjował. więc pan wiedzieć tego nie może, -- więc pan się myli! Niema Boga, — jest tylko Atom, któremu wszystko jest obojętne!

Reuben, pełen zarówno przerażenia, jak współczucia, patrzał oniemiały na szalejącego chłopca i już wyciągał ramiona, by go utulić i ukoić. Lecz Lionel cofnął się i odepchnął go gwałtownie.

— Biedny mały, ze zmartwienia całkiem nieprzytomny i sam nie wie teraz, co mówi, — pomyślał poczciwiec, patrząc z serdecznem współczuciem na drobną postać chłopca, miotaną rozpaczą i bezsilnym gniewem. Stał, jak posąg na kraju grobu Jaśminki. — Ach, gdyby tylko mógł się wypłakać, toby mu najlepiej zrobiło. — I uderzony jakąś myślą powiedział: — Może pójdziesz ze mną, chłopcze, popatrzysz się na Jaśminkę jeszcze raz, jak leży wśród kwiatów, jakby spała. Nie przestraszysz się jej, — wygląda, jak mały, uśpiony aniołek, a miłość Boga wypisana jest na jej twarzyczce. Pójdziesz ze mną?

— Nie — odpowiedział Lionel głośno, prawie gwałtownie. — Nie, nie mogę! Pan zapomniał, że wyszedłem dziś rano, żeby zobaczyć ją żywą, — z loczkami, powiewającemi wokół główki, z oczkami jaśniejącemi radością, — och, jaki byłem szczęśliwy! A ona już wtedy nie żyła! Nie, nie mógłbym patrzeć na nią, nie mógłbym! Musiałbym myśleć ciągle o tym grobie... i o robakach... o, właśnie widzę teraz jednego tam, w tym dole... jak pełznie, pełznie... niech pan patrzy! — I naraz zaczął się zanosić dzikim, bezprzytomnym śmiechem, dławiąc się równocześnie od łkań. — Och, — i pan wierzy jeszcze, że istnieje dobry Bóg, który zabił Jaśminę!

Załamał nad głowę ręce i nagle odwrócił się i począł biec, — biec przed siebie, precz z cmentarza, gościńcem, w kierunku zieleniejącego za wsią lasu, gdzie panowały cień i chłód nawet w najupalniejsze południe. Reuben spoglądał za nim, przerażony i zdumiony zarazem.

— Niech dobry Bóg ma go w swej pieczy! — szepnął do siebie. — Zdaje się, że biedak zmysły ze zgryzoty postradał! Oj, to chyba coś więcej, jak tylko śmierć Jaśminki, dręczy go; jakaś inna zgryzota jeszcze mu dojadła. Chyba to, że stracił również własną matkę i to przez coś jeszcze gorszego, niż śmierć, bo przez hańbę. Mój Boże!

I wziąwszy znowu do ręki łopatę, zaczął spokojnie dalej kopać grób, przyklepując go starannie, oczyszczając i wygładzając ostatni przytułek dla swej małej Jaśminki. Robaka, który przedtem takiem przerażeniem napełnił Lionela, wziął łagodnie do ręki i wyrzucił w trawę, jakby dla niego każdy twór Boży miał w sobie coś świętego... — Ciężko dla starego chłopa, jak ja, znieść tak ciężkie zmartwienie, — a cóż dopiero dla takiego małego, wątłego chłopca. On biedak nie widzi Boga i zrządzeń Jego, tylko samo zmartwienie. Boże, dopomóż nam biednym grzesznikom w naszych strapieniach! Ach, moja mała słodka Jaśmina, kochany kwiatuszek, mój wesolutki ptaszek, któżby był pomyślał, że tak rychło zechce ją Bóg powołać do Swej chwały! — Łzy potoczyły mu się po policzkach i spadły w mały grób, który teraz troskliwie pogłębiał.

— Lecz Stwórca w swej nieskończonej dobroci i miłości nie zamierzał mnie biedaka martwić, — On wie, że to ludzka rzecz i że moja zgryzota płynie z mego biednego, złamanego serca i że jestem słabą i głupią istotą, — zczasem, gdy rozum ochłonie a serce się uspokoi, da mi tę łaskę, bym pojął, że to, co się stało, dobrze się stało, — tak, że wyroki Boskie słuszne są i tylko do dobrego wiodą! Matka i dziecko w niebie, a ja sam na ziemi, — cała radość i szczęśliwość dla nich, wszystkie troski i strapienia dla mnie. A kiedy przyjdzie moja godzina, dobry Bóg przyszle po mnie moje oba anioły. A na to nie trzeba będzie długo czekać, wnet już spotkamy się, Jaśminko!

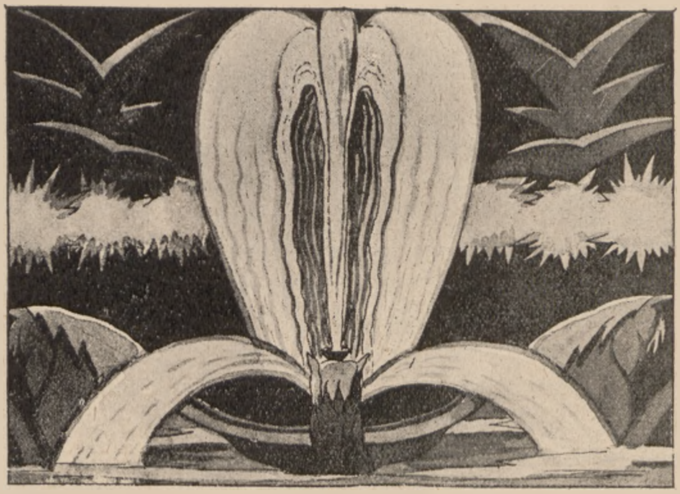
Dłonią otarł z twarzy łzy i pilnie kopał dalej; — gdy niewielki grób był skończony, wyłożył go cały kwieciem i zielenią, aż wyglądał, jak wonne, przytulne gniazdko, nakrył go dla ochrony przed nocną rosą deskami, łopatę wziął na ramię i ruszył powoli ku domowi, dumając o ciężkim dniu jutrzejszym, kiedy to wśród modłów odda ziemi śmiertelne szczątki najdroższego dziecka.

Tymczasem Lionel samotny w lesie przeżywał godziny niewypowiedzianych męczarni. Gdy pędem uciekł z cmentarza, sam nie był świadom swych czynów, — po chwili dopiero, gdy znalazł się w chłodnym, zielonym gęszczu uświadomił sobie, gdzie jest i co się z nim stało. W głowie czuł ogień palący i ból, oczy zakrywała jakaś piekąca mgła. Upadł na wilgotne mchy i starał się zebrać myśli. Jaśmina nie żyje! To śmiejące się, błękitnookie stworzonko leży teraz sztywne i zimne w trumnie. Nie, to zdawało mu się niemożliwe! Przypomniał ją sobie taką, jaką ją widział owego popołudnia, wyglądającą z okola żywopłotu i szczebioczącą swym słodkim, pieściwym głosikiem: „Biedny Lilie, boję się, że się już nigdy nie zobaczymy“. A potem ostatnie pożegnanie: „Pa, Lilie, dowidzenia niezadługo!“

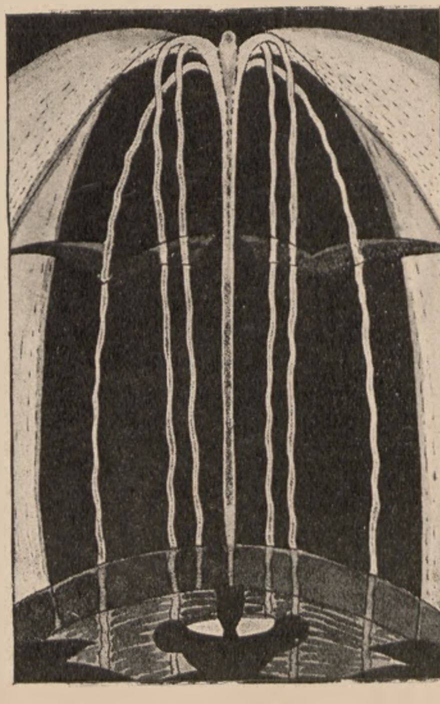
(C. d. n.)



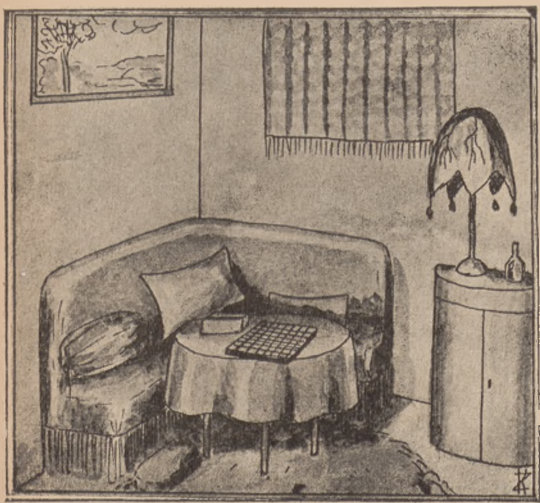
Wielkie wody w Wersalu. — Afisze głoszą, że to jest jedyne w świecie widowisko. Trzeba jechać. Nie bacząc na tłumy, na upał — jechać. A potem, wziąwszy bilety, siedzieć w wielkim kręgu, czekając, aż się zrobi noc — święto ognia i wody. Przed nami kwadratowa sadzawka, pośrodku niej — fontanna Neptuna, z boków i w głębi otoczona wysokiemi drzewami, poza któremi jest olbrzymia masa szarego pałacu — nie widzi się go, ani czuje. Mrok czerwcowy zwolna zapada, czekamy aż zgasną zorze, aż zachód stanie się różowy i perłowy, jak na obrazach osiemnastego wieku, delikatny i przejrzysty, zachęcający do podróży na Cyterę. Pośrodku tej czarodziejskiej sceny, na tle drzew stają trębacze: białe spodnie, czerwone fraki, o złotych guzikach. Grają na rogach myśliwskich. Muzyka daleka, stare piosenki sentymentalne czy bojowe. Rozchodzą się, nawołują, pytają i odpowiadają, jak na wielkich polowaniach za królewskich czasów. Szum wód powoli przychodzi, niby zoddali. Fontanny wzbierają. Delfiny puszczają wodotryski, konie parskają białą pianą, nimfy przewracają się wśród wzburzonych fal. Urny przepełnione wylewają srebrzyste strugi, z kamiennych waz biją wysoko, coraz wyżej, aż dosięgają wysokością starych drzew — napowietrzne rzeki. Biała, na kropelki, na pył, na mgłę rozbita woda pluszcze, szumi, perli się i śmieje. A w tej nocnej zabawie ogień wzięła za towarzyszkę. Nieprzyjazne żywioły sprzęgły się, wzajem sobie na radość i usługi. Przez wody płyną światła: błękitne, że woda staje się niby fragment południowego morza, złotawe — jak roztopione topazy, seledynowe — jak bywa niebo o



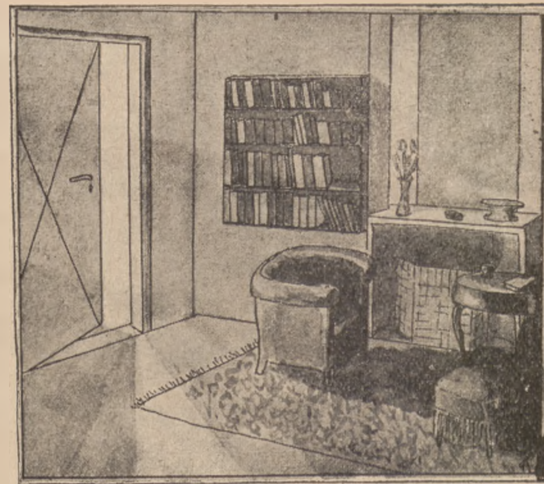
wschodzie słońca. U podnóża fontan zapalają się różowe ogniska, tam gdzie wody najwięcej, największe źródło światła, rozżarzone, palące, a potem wraz z wodą idzie w górę blask, coraz bledszy by u szczytu zawisnąć niby obłok zrumieniony. Na niektóre wodotryski światło nie pada i w tej ogólnej wesołości powiewają na wiatr żałobnemi gazami. Od niepamiętnych czasów odbywa się to dziwowisko, niezwykłe, cudowne, czarodziejskie. Ale nie dość, że wody łamią prawa natury, między wodami plączą się piekielne maszyny, ziejące ogniem, wirują djabelskie młyny, zapalają się ogniki pełne świateł, wiszą łańcuchy rozpalonych do białości słońc. W tych igraszkach rej wodzą lucypery, biegają tu i tam, z zapaloną żagwią, wzniecając nocne pożary, gdzie ogień już przygasa. A nad wodami, na pociemniałem niebie, wstydząc pierwsze gwiazdy, latają wielkie świetliste pająki, sztuczne komety rozsypują swe warkocze, miotają się długie, wielobarwne węże, spadają złote, srebrne i różnokolorowe deszcze, że zda się, my wszyscy wnet będziemy płonącemi iskrami. Smutne błyszczą dalekie gwiazdy... Ale ognie sztuczne są naprawdę tylko chwilką, fajerwerkowym efektem. Bengalskie ognie gasną bez wspomnień. Było to wszystko śliczne, a wkońcu staje się nudne. Gwiazdy znów zaczynają się do nas uśmiechać i w triumfie wypływają na zamglone barwnym pyłem niebo. Tylko gwiazdy zawsze są piękne i ta woda co szumi, sama, z własnej woli. Jak to dobrze, że się już wszystko skończyło! Olbrzymi tłum odpływa. Spieszy się na kolej. — Ja zaś zostaję w parku, aby choć chwilę pomówić cicho ze staremi drzewami, pięknemi gwiazdami, ptakami i ze samą sobą...



Aurelja Wyleżyńska (Paryż)



Często porównywano książki do przyjaciół. Z pomiędzy naszych towarzyszów nieraz nieubłagana śmierć porywa nam najlepszych i najmilszych. W świecie książek odwrotnie się dzieje: czas zabija tylko złe, a dobre oczyszcza.
John Lubbock



Zaciszny kącik

Od rana deszcz dzwoni bezustannie o szyby. Chłód wieje od okna, a szare niebo nie wróży rychłej zmiany.

Najpogodniejszy umysł zapada w beznadziejną melancholję. Nikt nie przerwie tej monotonnej muzyki; drogi rozmokły, któż odważyłby się wyjść w taką porę choćby do najsympatyczniejszej przyjaciółki. A to w dodatku środa, dzień klubowy małżonka. Trzeba spędzić długie popołudnie, smutny wieczór w osamotnieniu. Ach, ci mężczyźni! Nigdy ich niema, gdy są potrzebni, żeby zabawić, towarzyszyć do teatru, na koncert. Stanowczo żonaci wymyślili kluby! Lecz gdy ich nie trzeba, zawadzają wszędzie; gdy się próbuje nowe toalety, gdy zmienia się ustawienie sprzętów, plątają się i nie szczędzą swych nieproszonych krytycznych uwag. Cóż począć! Trzeba jakoś otrząsnąć się z nudy i jak najprzyjemniej spędzić ten dzień!

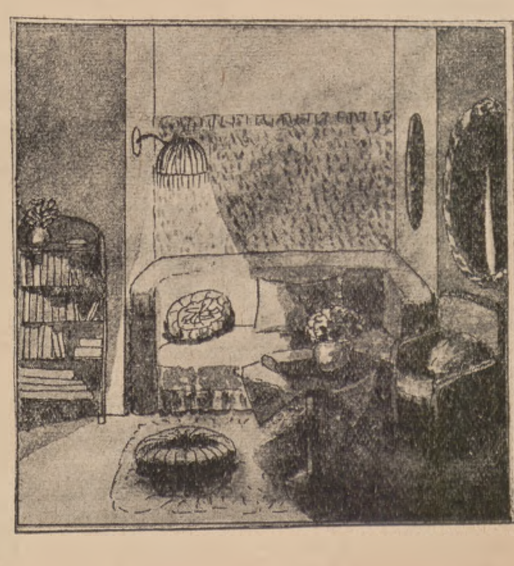
Muzyka — czarodziejka wnet zmieni melancholijny nastrój, następnie kunsztowny haft zajmie uwagę na dłuższy czas, aż wreszcie szara godzina baśniarka owinie w swój miękki płaszcz z mgieł. Gdzież przyjąć ją, pocieszycielkę osamotnionych? Może w gabinecie przy kominku? Och nie, tam cyfry, „myśli“, „sprawy“ wypłoszą swą powagą marzycielkę! Oto ten kącik w buduarku, albo wygodna sofka w saloniku zachęcają do marzeń; klubowy fotel stworzony dla rozważań brzydszej płci. Nam trzeba przytulnej sofki, miękkich, barwnych poduszek, woni kwiatów i marzeń. Lecz wkrótce światło błyśnie, rozwieje się czar i wróci rzeczywistość. Godzina marzeń pokrzepiła duszę, gotową teraz wnikać w myśli drogiego przyjaciela-książki. W kąciku, w sypialni, czeka ona, by otworzyć swe skarby przy łagodnem świetle lampy.

I tak minął ten długi dzień, zapowiadający się tak nudno, prawie za prędko. Zapomniało się o wszystkich wymówkach, przygotowanych na powitanie niepoczciwego członka klubu, i wychodzi się naprzeciw niego z pogodnym uśmiechem na ustach. Ale czyż on wie, komu zawdzięcza tak miłe przywitanie? Tym zacisznym kącikom w mieszkaniu, zachęcającym do marzeń i rozmyślań. Jednakże przy urządzaniu zawadzał wszędzie i nieproszony krytykował je, naturalnie! Ach, ci mężczyźni!

Zina Kulczycka



Trzeba mieć rękojmię, że książki nie będą na jej łono padały bezładnym stosem tak, jak trafią prosto z paki bibljoteki ruchomej, zwilżone ostatnią falą lekkiej piany z fontanny głupoty — mówi w rozdziale poświęconym „Wychowaniu dziewcząt“
Ruskin




6780
6781
6782


6783
6784
6785
6786
6787


6790
6792
6788
6789
6791


6794
6797
6793
6795
6796


6798
6799
6800
6801


6804
6803
6802
6805
6806


6807
6809
6808
6810
6811


6812
6813
6814
6815
6816
6817
6818
6819


6820
6821
6822
6823

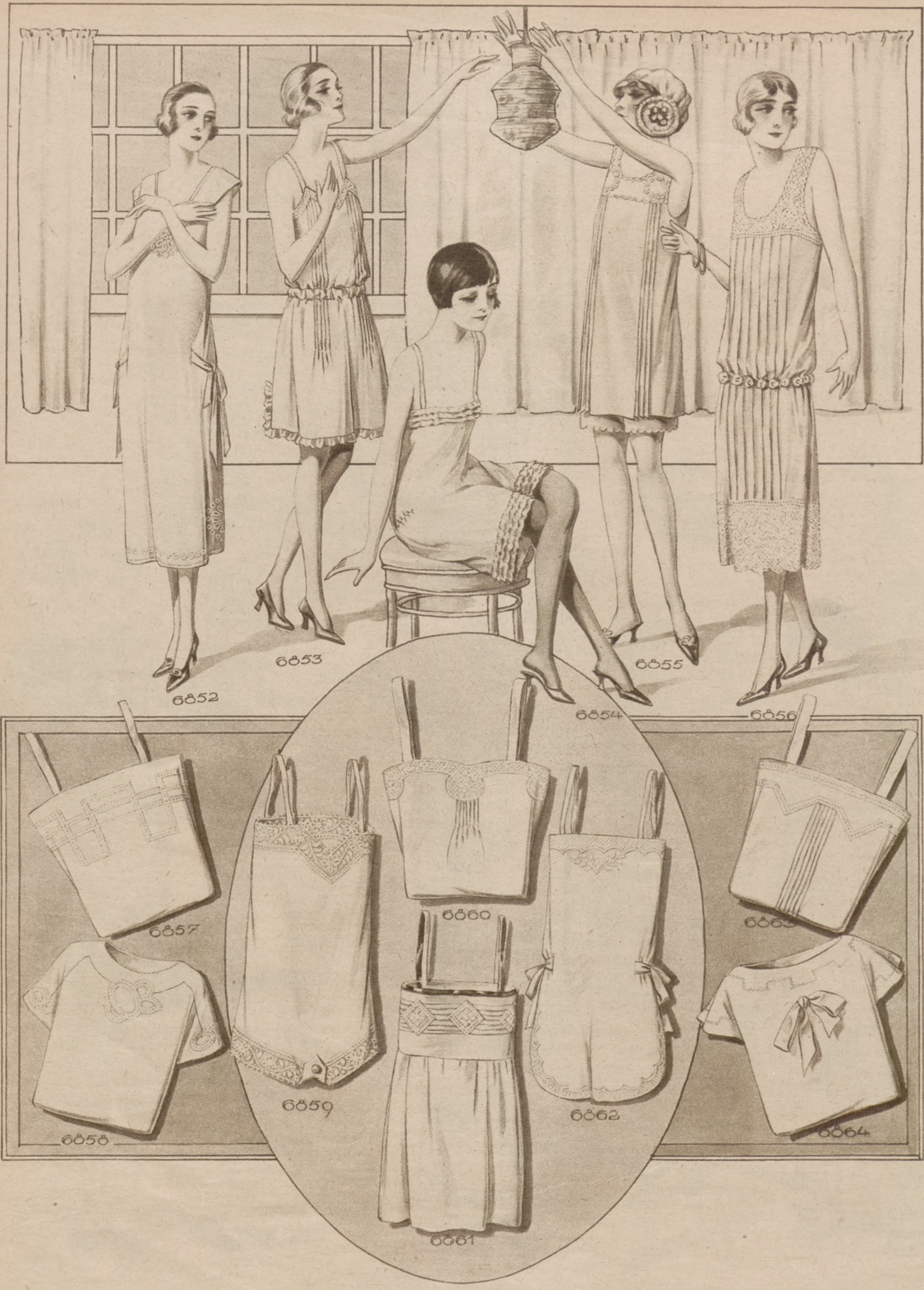

6824
6825
6826
6827
6828


6829
6830
6831
6832
6833


6834
6835
6836
6837
6838


6839
6840
6841
6842
6843
6844


6848
6849
6845
6846
6847
6850
6851


6852
6853
6854
6855
6856
6857
6858
6859
6860
6861
6862
6863
6864





JAN WIKTOR

PTAK I LALKA

Ptak siadywał na gałęzi, zwisającej tuż nad oknem, i śpiewał swoje piosenki. On jeden rozweselał dnie mroźne, zadymki, martwotę zimową. Rozswawolony przeskakiwał z konara na konar, pogodny, śpiewający. Pył śnieżny, otrząsany skrzydłami i melodjami, migotał w słońcu. Wśród obłoków skrzeń, jego piosneczka czarowała, niby kwiat z serca wykwitły, którego nie zwieje wicher, nie zmrozi mróz.

Pieśni jego co dnia słuchał chłopiec. Uwielbiał je okrzykami, spojrzeniami. Umiłował ptaka i zapragnął go mieć, aby wywdzięczyć się za chwilę błogich wzruszeń. Postanowił śpiewaka schwytać i zamknąć w klatce, jakby na świadectwo, że człowiek od najwcześniejszych chwil wytęża wszystkie siły, aby nawet w porywie miłości gotować niewolę. Myślał sobie, że ptak w pokoju, cieple, zawsze najedzony i pieszczony, dopiero cudnie będzie śpiewał, najśliczniejszemi piosenkami dziękując za miłość i opiekę. Do złowienia posłużyła zdrada.

Dzień był pełen zadymek. Wichry pędziły po zmarzłej ziemi na białych skrzydłach zawiei. Zaspy, miotane szalonemi podmuchami, przywaliły zagony. Kiedy nieco ustało wiać, śnieg padał, pokrywając oponą białą. Gałęzie uginały się pod brzemieniem okiści.

W taki czas ptaki pędzone przelatywały z miejsca na miejsce. Nigdzie nie mogły znaleźć pożywienia. W podmuchach kurzawy, wichrze słychać było świergot żałosny, jakby to zbolałe serce roniło wielkie łzy.

Ptak śpiewał. Rozrzucał dźwięki swe, jakby klejnoty promieniami uczuć całowane, tęczą barwione. Potem zniknął. Poleciał w pole. C. d. n.



Dzień 23. V. 1925 r. w Rzymie

Jeśli Wenecja najwymowniejszy czar swój oczom i sercom piękna spragnionym jesienią roztacza, jeśli Florencję — Firenze la Bella — z pierwszym powiewem wiosny podziwiać należy, kiedy to cud młodej zieleni wzgórz Fiesole, San Uliniato i terasowo wznoszącej się Certosy, kolebkę Dantego, szmaragdowym wieńczy diademem, to najpiękniejszą w Rzymie porą jest — niezaprzeczenie — miesiąc maj. Posiada on tam pełny urok naszych rozsłonecznionych świętojańskich dni, szle Miastu Wiecznemu z pod niezmącenie błękitnego niebios stropu przeczyste lśnienia świateł, najdalsze darzy niemi horyzonty, których mgłą zasnuć jeszcze nie zdołały letnie opary i kurze. Od Forum i od Palatynu — bujną zasłanych wegetacją, niosą się jakieś radosne tchnienia i wiewy — rankiem zaś, kiedy słońce rozzłoci marmury, kiedy kwiatów rozewrze kielichy, rzekłbyś, że rozpląsały się roje polnych boginek w tych miejscach, o uroczystym — ongi — charakterze, i patrzysz, żali z załomu ruiny lub z poza rozbitej kolumny nie zstąpi ku tobie korowód roześmianych nimf, gdyby z botticellowskiej zeszły „Primavery".

W roku bieżącym do Romy dostojnej ściągnął maj nietylko hołdujących all'amor'profano wielbicieli niezniszczalnego jej piękna: podziwu, uśmiechów i rozmarzeń po dniu, zadumań i roztęsknień o wieczornej porze — lecz nadto *Anno Santo*, Rok Święty, gromadząc w jej murach liczniejsze niż zazwyczaj rzesze pielgrzymów, pragnących u Stolicy Piotrowej zaznaczyć swe wierno-poddańcze Kościołowi uczucia, otrzymać błogosławieństwo z uświęconej dłoni Namiestnika Chrystusowego, sprowadził do Rzymu tłumy wiernych, których pociągały imponujące świetnością i majestatem uroczystości kanonizacyjne, mające odbyć się właśnie w ciągu maja. Z tych zwłaszcza w sercach wszystkich przedziwnym sentymentem owianą była uroczystość ogłoszenia Świętą zmarłej w r. 1897 w zakonie Karmelitanek Bosych błog. Siostry Teresy od Dzieciątka Jezus, która w niedługiem swem życiu, od 15-go roku spędzonem w zakonie, była uosobieniem heroicznego umiłowania Stwórcy i Jego Najwyższej Woli. Amore Sacro!...

Od pierwszego więc świtu zaroiło się w d. 23 maja b. r. tłumami pielgrzymów począwszy od najciaśniejszych uliczek starego Rzymu aż po najwytworniejsze arterje Wiecznego Miasta. Płyną nieskończone fale pieszych, ciągną długie szeregi powozów i samochodów, przemykają się przepełnione publicznością tramwaje i autobusy — a wszystko zdąża ku olbrzymiemu placowi Bazyliki Watykańskiej, nie mogącemu, pomimo swego ogromu, pomieścić dziś owych wielotysiącznych rzesz, pragnących ukrzepić serca i nasycić oczy uczestniczeniem w uroczystościach dnia tego. Kordony karabinierów z najwyższym wysiłkiem utrzymują porządek wśród wciąż nadciągających mas, z pośród których nielicznym stosunkowo wybrańcom losu udaje się przedostać do wnętrza świątyni, ogromem swym najpotężniejszej w świecie całym.

Oddawna ów kościół na Piotrowej zbudowany opoce nie tonął w takiej powodzi świateł i kwiecia, co w on błogosławiony a drogi dziś całemu chrześcijańskiemu światu dzień majowy. Mirjady lamp skrzą brylantami lśnień pod złoconym stropem głównej nawy Bazyliki olbrzymiej: girlandy ich całe, po mistrzowsku przeprowadzone dookoła czworoboku gigantycznych kolumn, na których spoczął majestat szeroko rozpiętej kopuły Michała Anioła, otoczyły platformę pierwszej jej galerji wieńcem baśniowych blasków i lśnień. Po obu stronach głównej absydy widnieją w świateł strugach dwa artystycznie wykonane płótna, przedstawiające stwierdzone przez autorytet Kościoła łaski i cuda, doznane za wezwaniem błogosławionej Teresy od Dzieciątka Jezus. Ołtarz sąsiedni zmieniono w przepiękny wirydarz, w którym wpośród mnogości okazów egzotycznej flory goreją światła stu lamp wieczystych odwiecznej świątyni. Wśród kwiatów powodzi przeważają róże — nawet zewnętrzna dekoracja sąsiednich fasad starego historycznego Borgo mieni się wszystkiemi ich barwami i tonacjami. Wszak dzień to Świętej, która do Jeruzalem niebieskiej odchodząc, żegnała świat i dusze na nim pozostałe obietnicą, że „deszcz różany spuści na ziemię"...

...Rozkołysały się szeroko Watykańskie dzwony, niosą potężne swe hejnały w podobłoczne sfery. Spiżowe ich serca drgają radosnem zachwyceniem, które udziela się sercom człowieczym... Podczas gdy w kaplicy Sykstyńskiej i w nieskończonych krużgankach Watykanu kończy szykować się pochód uroczysty, po brzegi tłumem przepełniona Bazylika rozbrzmiewa z tysiąca piersi pielgrzymów hymnami dziękczynienia. Lecz oto — niosą się z głębi poważne psalmodje: w progi świątyni wstępuje już orszak, przesuwając się poprzez podwójne szpalery gwardzistów. Wije się nieskończenie długi wąż habitów zakonnego i świeckiego kleru, gdy naraz zrywa się orkan radosnych okrzyków: niesiony przez sześciu w szkarłaty przybranych członków Arcybractwa Najśw. Sakramentu, ukazuje się sztandar błogosł. Siostry Teresy. Za nim szeregi szambelanów papieskich oraz watykańskich Monsignor'ów, niosących drogocenne tiary i mitry pontyfikalne — zaczem wysuwa się dostojny korowód książąt Kościoła: purpuratów i episkopatu: w mitrach, wszyscy odziani jednako w lniane białe szaty, stanowią w tej skromnej bieli przednią straż Najwyższego Arcypasterza. Aż wreszcie Jego Świątobliwość Pius XI, dworem Swoim otoczon, wchodzi w całym, należnym Głowie Kościoła majestacie i okazałości, podczas gdy z wysokości Loggii środkowej rozbrzmiewa triumfalna fanfara, którą zespół srebrnych trąb wyrzuca w przestrzeń, kadziedlnym przesyconą oparem.

Zasiadłszy na Sedia Gestatoria, Ojciec Święty błogosławi tłumom wiernych, których piersi i serca wezbrane niezdolne są powstrzymać okrzyków, wyrażających hołdownicze ich a szczęsne w tej chwili uczucia.

Poczyna się właściwy akt kanonizacji: ceremonjał, odwieczną uświęcony tradycją, którego każdy gest, w swym hieratyzmie niezmienny, ma swoje głębokie znaczenie i symbol swój każde słowo. Rzecz jednak, dotychczas w rocznikach olbrzymiej bazyliki nienotowana: tym razem dzięki megafonom, umieszczonym w pobliżu tronu papieskiego, każde niemal słowo orzeczenia Ojca Świętego staje się wszystkim prawie przytomnym dostępne, czem wprzęgła się wiedza i jej ostatnie zdobycze w zwycięski rydwan Kościoła Triumfującego.

Następuje Msza Pontyfikalna wraz z dalszym szeregiem obrzędów, pełnych mistycznej symboliki, po ukończeniu których ponowny klangor trąb uderza pod złocisty strop świątyni, poddając rytm pochodowi wspaniałego orszaku, który w wolnem, uroczystem tempie kieruje się ku wyjściu. Wpośród rozkołysanych w hołdowniczym pokłonie sztandarów pada na łany do ziemi pochylonych głów Ojcowskie błogosławieństwo Najwyższego w Kościele Dostojnika — i Papież w pontyfikalnych Swych szatach, w trójrzędnej, lśniącej, ceremonjalnej tiarze powraca w otoczeniu świetnego orszaku do Swych apartamentów w Watykanie.

Tegoż wieczoru oczy Rzymu całego zwrócone są również na bazylikę Św. Piotra: już od skłonu słońca plac i ulice znowu przepełnione, na wzgórzach zaś Kwirynału, Janikulu i Pincio roi się od widzów, wyczekujących cza-

rodziejskiej feerji iluminacji. O zmroku żywiej uderzać poczynają serca tłumów na widok sławnych z akrobatycznej zręczności „Sampietrinich“, jak — niczem Pigmee — uwijają się po dostojnej kopule, na której dzięki ich zabiegom rozbłyśnie 5000 „lanternoni“. Niektórzy z nich dokazali istnych cudów ekwilibrystyki, spinając się aż po sam szczyt kopuły, po gzemsach zapomocą lin, rozkołysanych w przestrzeni umiejętnym rozmachem. To jednak pierwsza dopiero faza oświetlenia.

Punktualnie bowiem o 8½ wieczorem wyłania się z jednego z dziedzińców pluton jakich 300 ludzi, którzy na wszystkie rozbiegają się strony. Dzierżą pochodnie, osadzone na długich żerdziach żelaznych: zadaniem ich rozniecić ognie w 800 „padelle“, czyli smolnych rezerwuarach, ustawionych już poprzednio na fasadzie bazyliki, wzdłuż fryzu olbrzymiej kolumnady Berniniego oraz na samej kopule. Wkrótce goreje orgją świateł wszystko: gdyby porywająca, nieziemska zjawa ukazuje się oczarowanym oczom tłumów wizja wielkiego świecznika Chrześcijaństwa, niecąc potęgą swych żarów niezapomniane, niewygasłe ognie w sercach widzów wpatrzonych...

Tak to w pamiętnym dniu 23-go maja 1925 roku święcił Rzym cały radosną uroczystość zaliczenia w poczet umiłowanych Służebnic Bożych cichej dzieweczki z Lisieux, Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, która młodziuchne Swe życie oddała Najwyższemu, by pełnić wolę Jego na ziemi — i w kwiecie wieku odchodząc ze świata, „umarła, by żyła“.

„Perch'è morta, ha vita“.

Elma.

WYPADA — NIE WYPADA?

VII.

Serwetki nie zakłada się u szyi, nie zaczepia o guzik lub wycięcie sukni, lecz kładzie się ją złożoną w troje, w całej długości, na kolanach. Odchodząc od stołu, nie wolno składać serwetki. Przed piciem należy nią delikatnie otrzeć usta, ażeby nie zostawić na szkle tłustych znaków, które robią nieapetytne wrażenie. Pije się powoli, cichutko, unikając wszelkich odgłosów przy przełykaniu — poczem ponownie osuszyć delikatnie usta serwetką.

Przyjmowanie i bywanie w towarzystwie ujęte jest w pewne określone formy, które zasadniczo małym ulegają zmianom. Mogą być drobne modyfikacje w obowiązującym stroju lub w menu, lecz pozatem wszystko zostało „po dawnemu“ i w dobrem towarzystwie bywa przestrzegane.

Głównemi takiemi warunkami są: punktualność, jednakowa dla wszystkich uprzejmość, dobry humor i staranne zachowanie się przy stole. Prócz tego zapraszający, t. j. pani i pan domu, powinni o tem pamiętać, że nie goście są dla nich, ale oni dla gości i usunąć na bok wszelkie swe osobiste aspiracje lub sympatje.

Zaproszenia na oficjalne przyjęcia wieczorne, zwłaszcza połączone z tańcami, wysyła się na 3—4 tygodnie naprzód. Osoby, na których nam specjalnie zależy — prosi się osobiście.

Na przyjęcie zwykłe wystarczy termin ośmio a nawet trzydniowy. Jakiegokolwiek bądź rodzaju byłoby przyjęcie, należy odpowiedzieć na zaproszenie do dwóch dni, gdyż gospodarstwo muszą dokładnie i na czas znać liczbę swych gości. Odpowiedź — bez względu na to, czy jest odmowna, czy przychylna — musi oprócz uprzejmego tonu zawierać i podziękowanie.

Na przyjęcia w ścisłem kółku przyjacielskiem wystarczy prosić tego samego dnia ustnie, albo w kilku słowach na wizytowym bilecie. Wówczas odpowiedź nie obowiązuje — chyba w razie odmowy. Odpowiedzi odmowne powinny nosić akcent szczerości — nie wykrętów — i podawać, ile możności, prawdziwy powód.

Zaproszenia ceremonjalne powinny być stylizowane w imieniu obojga państwa domu.

Mężczyzna nieżonaty może przyjmować swych przyjaciół wraz żonami. Jeżeli zaproszeni są sami mężczyźni, a wśród nich jedna tylko kobieta — to o ile towarzyszy jej mąż — nie uchybi ona w niczem swej godności, ani dobrym formom.

Strój pani domu nie powinien przyćmiewać świetnością, ani klejnotami toalet obecnych pań.

Zaproszeni powinni być bezwzględnie punktualni, gdyż w przeciwnym razie wystawią swemu wychowaniu bardzo złe świadectwo. Należy przyjść na kwadrans przed podaniem do stołu — a na spóźniających się nie czekać dłużej, jak kwadrans, gdyż czasem dobroć niektórych potraw zależy od punktualnego podania.

W jasno oświetlonym przedpokoju powinno być lustro, ażeby zdejmujący wierzchnie okrycia mogli sprawdzić nienaganność stroju.

Pan i pani domu powinni być gotowi z wszystkiem przed oznaczoną godziną i oczekiwać swych gości w salonie — pan w pogotowiu bliżej drzwi, pani w połowie pokoju.

Krótki czas schodzenia się zaproszonych do chwili przed udaniem się do stołu należy wyzyskać na zaznajomienie nie znających się i na wytworzenie między nimi swobodnego nastroju.

C. d. n.

DOBRA GOSPODYNI

Wypróbowany lukier na sucharki. (Sucharki muszą być najpierw z obu stron ładnie zrumienione, bo samo przesuszenie, po pokrajaniu, nie wystarcza, gdyż lukier wsiąka wtedy w ciasto, zamiast pięknie pokryć powierzchnię.)

Piana z 2-ch białek, 4 łyżki cukru, 1 łyżka kartoflanej mąki. Razem dobrze ubić, smarować sucharki stołowym nożem — gdy są całkiem zimne. Zapiec lekko w rurze, by lukier podrósł i zaszklił się. Dla zapachu dać nieco wanilji. *

Cielęcina na zimno. Piękną ćwiartkę obciągnąć z błony, naszpikować słoniną i skropić na noc białem winem (mniej więcej szklanką). Na zrumienionem maśle ułożyć osoloną cielęcinę, z dodaniem korzeni, cebuli i paru pokrajanych cielęcych nóżek. Podlać winem, w którem mięso mokło, z dodaniem wody, przykryć i dusić na wolnym ogniu. Gdy się sos wygotuje, podlewać wodą. Miękką pieczeń wyjąć na półmisek, do sosu podlać 1/2 szkl. wina, wcisnąć cytryny i jeszcze gotować. Gdy się ustoi, przecedzić, zastudzić. Tą zimną galaretą, pokrajaną w pasy, ubrać pokrajaną i zręcznie ułożoną na półmisku cielęcinę. Osobno podać sos truflowy lub sardelowy. *

Tani barometr domowy. 7 deka soli glauberskiej, 3 1/2 deka soli amonjakalnej, 7 deka saletry, 17 1/2 grama kamfory. Utrzeć osobno każdą sól na delikatny proszek, wsypać razem do butelki 1 1/2 litrowej, nalać czystą wodą i wstawić do wody gorącej, aby się sole doskonale rozpuściły, poczem płyn przelać do flaszeczek ze szkła przejrzystego, wąskich i wysokich i lekko zakorkować, aby powietrze miało przystęp do środka. Umieścić flaszeczki na wolnem powietrzu dla obserwacji. W barometrze tym roztwór na pogodę będzie przezroczystym, na deszcz mętnym, — na odmianę: zaczyna przy dnie wzruszać się i mącić, — na wiatr: jest czystym i jasnym, lecz nad dnem wznosi się jakoby obłoczek. Na zimno, latem, daje się widzieć po wierzchu błonka, z kryształami, — zimą: mnóstwo kryształów po całej flaszeczce; na śnieg spostrzega się w płynie kryształki drobne, promieniste, jak śnieg zwyczajny. Znaki te nigdy nie zawodzą, jeśli barometr został dokładnie sporządzony. *

Utrzymanie i higjena pieska pokojowego. Już w starożytności pies był wiernym przyjacielem i towarzyszem człowieka. Na posągach Faraonów często już psa spotykamy. We Francji, w Anglji istnieją cmentarze dla psów, biura mamek dla sierot szczeniaczków, w Londynie są lecznice dla psów, sanatorjum urządzone z przepychem, z zastosowaniem najnowszych sposobów kuracji (sztuczne zęby, nogi, oczy, nosy itp.).

U nas nie wszyscy umieją psy hodować, chociaż niemal w każdym domu znajduje się piesek pokojowy. Każda prawie rasa wymaga innego postępowania, odpowiednio do właściwości ulubieńca, skłonności do chorób, delikatności lub siły jego organizmu.

Pieska, szczególnie pokrytego długą wełną, trzeba bezwarunkowo codziennie czesać miękką szczotką (mytą przynajmniej raz na tydzień w ciepłej wodzie z sodą), albo rzadkim grzebieniem, ostrożnie, gdyż piesek ma skórę b. wrażliwą na ból.

Szczeniaczki czesać trzeba 2 razy na dzień. Kąpie się je dopiero po ukończeniu 4-ch miesięcy życia. Psa dorosłego kąpać co tydzień.

Codziennie wyprowadzać go na przechadzkę, przynajmniej na 2 godziny. Dać mu sposobność ruchu na świeżem powietrzu, inaczej tyje, jest ociężały, gnuśny i skłonny do różnych chorób.

Szczeniątkom szkodzi forsowne bieganie. Prowadzić je potrzeba na linewce.

Sypianie z psem w łóżku jest b. szkodliwe. Sprzeciwia się również higjenie pozwalać psu leżeć na fotelach, sofach etc. Pies powinien mieć swój własny kącik do spania: wygodny materacyk (codziennie wietrzony), opięty powłoczką, często zmienianą i praną, dobre powietrze i miejsce nie za blisko pieca ogrzanego w zimie.

Nagie pieski japońskie, wątłe i lubiące ciepło, trzeba nakrywać kocykiem, podpiętym prześcieradełkiem. (W niepodpiętym mnożą się pasożyty.) Dla zabezpieczenia od pcheł należy legowisko pieska zapylać często zacherlinem. (C. d. n.) *

Meble mahoniowe przeciera się szybko szmatką umaczaną w czystej wodzie, osusza natychmiast drugą suchą szmatką (najlepiej płócienną) i poleruje natychmiast irchą, aż nabiorą należytego połysku.

Czarne koronki odświeża się, zwilżając je rozcieńczonym spirytusem i wkładając następnie między bibułkami między dwie obciążone książki.

Mazagran. Do dużego kufla wlać dwie łyżki gęstego syropu, dolać do połowy wody, włożyć spory kawałek lodu i wlać filiżankę wybornej czarnej kawy b. mocnej i niecukrzonej. Wymieszane pije się przez słomkę.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. M. F. w Zaleszczykach. — Drobno plisowane fałdki zaczynają coraz widoczniej ustępować miejsca szerszym fałdkom, albo kontrafałdom. Umieszcza się je z przodu sukni — albo po bokach, czasem po obu wąskie pasma a czasem tylko z jednego.

Cała plisowana suknia nie może mieć bardzo szerokich fałdów — musi być z miękkiego materjału — i koniecznie mieć pasek.

P. Stefanja Z. w Stryju. — Czarny kapelusz (byle nie z filcu) zyskał sobie tego lata takie obywatelstwo, że może go Pani włożyć do każdej toalety. Do białej również. Oczywiście, nie może być sportowy do powiewnej strojnej. Ze słomki lśniącej z jakiejś krepy, z aksamitu *panne* i t. p.

Perły, które Pani widuje w dziennikach mód i o których tyle czyta, są słynnej marki „Tècla" Paris, 10, rue de la Paix. Są one rzeczywiście przepiękne, w wielkim wyborze i noszone przez panie z towarzystwa. Firma wysyła katalogi z cenami na żądanie. Mają na składzie również i bransoletki.

Pani S. z Mławy. Pisma, poświęconego specjalnie i wyłącznie robotom ręcznym kobiecym, niema, jednak nasza Redakcja w każdym wypadku daje wyczerpujące odpowiedzi.

TREŚĆ NUMERU 17-go:

OPIS MODELI:

6776 Kostjum z materjału *zibeline* przybrany futrem, żakiet długi prosty.
6777 Żakiet z materjału *kasha* przybrany aksamitem.
6778 Płaszczyk dla małej dziewczynki z miękkiej wełny przybrany guzikami i futerkiem.
6779 Płaszcz z angielskiej wełny ze wstawionemi godetami przybrany futrem z opossów.
6780 Płaszcz z jasno bronzowego materjału przybrany futrem.
6781 Kostjum z zielonego materjału *zibeline*. Długi żakiet przybrany futrem z opossów.
6782 Płaszcz z czarnego materjału *epinglé* z rewersowym kołnierzem.
6783 Suknia z bengaliny przybrana dużemi guzikami.
6784 Suknia z ciemnej wełny przybrana jaśniejszemi plisami i guzikami.
6785 Suknią z rypsu przybrana czarnemi jedwabnemi plisami i srebrnemi guzikami.
6786 Suknia z materjału *ottoman* przybrana plisami.
6787 Suknia z wełny w kratę, przybranie gładkie, długa krawatka.
6788 Suknia z wełnianego rypsu przybrana sutaszem i szmuklerskiemi guzikami.
6789 Suknia z materjału *frisé* po bokach fałdowana, biały kołnierzyk z długą krawatką.
6790 Sukn a z wełny gładkiej i w kratę przybrana guzikami.
6791 Suknia z rypsu przybrana plisami i guzikami.
6792 Suknia z bengaliny przybrana selskinami, pasek skórzany.
6793 Kostjum z wełnianego rypsu, długi żakiet przybrany taśmą.
6794 Kostjum z materjału welurowego przybrany futrem, krój angielski.
6795 Kostjum z *kasha* w kratę z futrzanym wykładanym kołnierzem.
6796 Kostjum z materjału *drapella* przybrany taśmą.
6797 Kostjum z welurowego materjału przybrany plisami.
6798 Płaszcz z materjału *kasha* w fałdy na boku.
6799 Płaszcz pluszowy przybrany futrem i guzikami.
6800 Płaszcz ze smyrneńskiego aksamitu przybrany guzikami, kołnierz tworzy patkę.
6801 Płaszcz z welurowego materjału przybrany futrem i haftem.
6802 Suknia wieczorowa z *crêpe de Chine* ozdobiona kolorowym haftem.
6803 Suknia wieczorowa z tafty z szeroką falbaną i haftowanym motywem.
6804 Suknia wieczorowa z lamy w kolorowy deseń, wstawiane części z *crêpe de Chine*, przybranie futrzane.
6805 Suknia wieczorowa z czarnej *crêpe satin*, brzegi z białej *crêpe Georgette* z czarną aplikacją.
6806 Suknia wieczorowa z białej *crêpe de Chine* z plisowanemi wachlarzowatemi częściami.
6807 Suknia wieczorowa z ciemnego jedwabnego *ottoman* z marszczoną falbaną, żabot z koronki *ecru*.
6808 Suknia wieczorowa z czarnego jedwabiu dołem w wolne plisy, przybranie haftowaną kolorami bortą.
6809 Suknia wieczorowa z *crêpe marocain* w deseń w szerokie fałdy na boku.
6810 Suknia wieczorowa z białej *crêpe de Chine* przybrana plisami i wielkim kolorowo haftowanym motywem, spód z czarnego jedwabiu.
6811 Suknia wieczorowa z *crêpe satin* przybrana motywami z aplikacji.
6812 Suknia z materjału *frisé* w zakładki na bokach, kieszenie z guzikami.
6813 Suknia z materjału *kasha* przybrana bortą w kolorowe paski.
6814 Suknia z wełny w deseń i w kratę.
6815 Suknia z rypsu dołem szersza przybrana futrem, spód z czarnego jedwabiu.
6816 Suknia z materjału *côtelé* z modnym kołnierzem i skórzanym paskiem.
6817 Suknia z miękkiej wełny przybrana bortą w trójkolorowe paski, spodnia spódniczka z czarnego jedwabiu.
6818 Suknia z jasnej wełny z godetami po bokach przybrana plisami i kieszeniami, guziki ciemne.
6819 Suknia wełniana w szerokie fałdy przybrana jedwabną taśmą.
6820 Sportowy kostjum z materjału *velours*, żakiet z karczkiem i paskiem.
6821 Sportowy kostjum z wełny w kratę, prosty żakiet z kieszeniami i futrzanym kołnierzem.
6822 Sportowy kostjum z materjału *kasha*. Spódniczka zapinana na boku, żakiet we fałdy.
6823 Sportowy kostjum z wełny w paski, żakiet ze skórzanym paskiem.
6824 Suknia do żałoby z tuniką, spodnia spódniczka z krepy.
6825 Suknia do żałoby angielskim krojem, kołnierz z krepy.
6826 Suknia do żałoby z kaszmiru przybrana taśmą i guzikami.
6827 Suknia do żałoby z kaszmiru ozdobiona lekkim haftem i marszczoną falbaną.
6828 Suknia do żałoby angielskim krojem, kołnierz futrzany.
6829 Poranna suknia flanelowa zapinana na guziki z perłowej masy.
6830 Poranna suknia z barchanu w kratę przybrana czarnemi jedwabnemi plisami.
6831 Poranna suknia flanelowa przybrana ciemnym jedwabiem i sutaszem.
6832 Domowa suknia z wełny w deseń, pasek zawiązany na boku.
6833 Domowa suknia z jasnego kaszmiru, kołnierz, mankiety i plastron z białego *linon*.
6834 Domowa suknia z barchanu w kratę przybrana stebnowanemi plisami.
6835 Domowa suknia z wełny w deseń z wielkim żabotem z kolorowego jedwabiu.
6836 Domowa suknia z ciemnego kaszmiru, plastron biały, krawat z ciemnego jedwabiu.
6837 Poranna suknia z jasnej wełny przybrana czarnym jedwabiem.
6838 Porana suknia z czarnego jedwabiu w biały deseń przybrana białym jedwabiem.
6839 Sukienka na tańce z fafty przybrana falbanami.
6840 Sukienka na tańce z jedwabnej popeliny ozdobiona haftem i wolantami.
6841 Sukienka na tańce z *crêpe Georgette* przybrana riuszką.
6842 Sukienka strojna z *crêpe de Chine* ozdobiona haftem.
6843 Sukienka strojna z tafty, plastron koronkowy.
6844 Sukienka na tańce ze sztucznego jedwabiu z szerokiemi godetami.
6845 Strojna sukienka z *crêpe majunga* z szerokim koronkowym kołnierzem.
6846 Strojna sukienka z tafty z marszczoną falbaną.
6847 Strojna sukienka z *crêpe de Chine* ozdobiona haftem.
6848 Sukienka z flaneli z paski, kołnierz i plisy czarne jedwabne.
6849 Sukienka z flaneli w deseń, kołnierz i krawat z białego jedwabiu.
6850 Sukienka dla dziecka od 2—4 lat z miękkiej flaneli ozdobiona haftem z grubej wełny.
6851 Śukienka z ciemnej wełny fałdowana na boku.
6852 Nocna koszula z wualu ozdobiona haftem i wstążką.
6853 Kombinacja z *crêpe de Chine* ozdobiona zakładeczkami i wstążką.
6854 Kombinacja z batystu przybrana riuszką.
6855 Kombinacja z perkaliny ozdobiona zakładeczkami.
6856—6864 Dzienne i nocne koszule, kombinacje z batystu, perkaliny, *crêpe de Chine*, szyfonu i madapolamu, przybrane riuszką, wstążką, haftem, koronką i mereżką.

* * *

474 Suknia z tafty w kratę, dół, kołnierzyk i manszeciki z tafty czarnej.
475 Suknia z bengaliny we fałdy po bokach, ozdobiona lekkim faldem.
476 Suknia z czarnego jedwabiu, po bokach szerokie fałdy, kołnierzyk i manszeciki z koronki *ecru*.
477 Suknia z materjału *kasha* ozdobiona dwoma haftowanymi motywami, kołnierzyk i plastron z białego plisowanego linon.
478 Suknia z jedwabnego granatowego rypsu przybrana białą *crêpe Georgette*, zapinana z przodu na guziczki.
479 Kostjum z wełnianego granatowego rypsu, długi żakiet z godetami po bokach przybrany krymskim barankiem.
480 Płaszcz z materjału *frisé* przybrany aksamitem, krój angielski.
481 Płaszcz z zielonego materjału *zibeline* przybrany futrem i haftem.
482 Kostjum z szarego materjału *zibeline*, żakiet z godetami po bokach przybrany futrem.
483 Suknia z jedwabiu *ottoman* w kolorze niebieskim, spód ciemniejszy, plastron i kołnierzyk białe.
484 Kostjum angielski z materjału *zibeline* przybrany futrem.
485 Suknia płaszczykowa z zielonego rypsu ozdobiona kolorowym haftem, spód jedwabny morelowy, plastron biały.
486 Płaszcz z wełnianego materjału *velours* przybrany futrem, po bokach godety.
506 Suknia wieczorowa z czarnej *crêpe de Chine* przybrana srebrną tkaniną haftowaną czarnem.
507 Suknia wieczorowa z *crêpe de Chine* z marszczonym wolantem przybranym marabout, bukiet z kolorowych kwiatów.
508 Suknia wieczorowa z *crêpe marocain* formująca dołem godety, po bokach haftowane motywy.
509 Suknia wieczorowa z czarnej *crêpe de Chine* z pelerynką przybrana bortą z koralików.
510 Suknia wieczorowa z *crêpe marocain*, przybrana futerkiem, karczek i godety z koronki.

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27
Skład Redakcji: **Janina Łada-Walicka, Wanda Tomaszewska.** Roboty ręczne: **M. Geszwindowa**
Z drukarni Zakładu narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.